

## Znawca polskiej duszy - Maciej Mazurek o książce Dariusza Karłowicza

Karłowicz pokazuje bardzo wyraźnie, że wielkim błędem jest czytanie polskich dziejów w kontekście jakiegoś zapóźnienia względem świata Zachodu, na czym bazowała przez lata pedagogika wstydu



Karłowicz jest mistrzem znajdowania w zwyczajach, mentalności Polaków śladów względnie całych struktur dziedziczonych z przeszłości. Ma bardzo silne poczucie odrębności narodowych habitusów, których, jak sądzi, nie sprasuje globalizacyjny walec – pisze Maciej Mazurek na portalu Radia Poznań

Wydana przez Teologię Polityczną książka Dariusza Karłowicza pt. „Polska jako Jason Bourne” to w większości zbiór felietonów publikowanych przez autora w tygodniku wSieci. Felieton to forma gazetowa, która żyje krótko. Odpowiada na potrzeby bieżącego życia politycznego i społecznego. Jednak czasami zdarza się, gdy autor jest postacią nietuzinkową, że felietony pozostając felietonami, są jednocześnie mini esejami, minirozprawami, niosąc za sprawą swojej lekkiej formy, treści zasadnicze, żeby nie powiedzieć „ciężkie”, ale w taki sposób, że nie naraża się czytelnika „na męki wyższego rzędu”. I coś podobnego ma miejsce w przypadku tekstów z książki Karłowicza. Chwała redakcji wSieci, że namówiła Karłowicza do cotygodniowego wysiłku, gdyż dzięki temu powstała książka wyjątkowa.

Tajemniczy tytuł „Polska jako Jason Bourne” jest kluczem do zrozumienia głębi i zamysłu autora. Otóż jak pisze we wstępie, po obejrzeniu ekranizacji „Tożsamości Bourne’a”, według powieści Roberta Ludluma, nie mógł się pozbyć myśli, że to jedna z najlepszych metafor sytuacji, w jakiej znaleźli się Polacy po 1989 roku. Tytułowy bohater Bourne ciężko ranny, cudem wyłowiony z morza, odzyskuje przytomność i siły, ale nie pamięć. Musi zatem wyruszyć na wyprawę, która pozwoli mu poznać, kim był i co go ukształtowało. Kiedy po 1989 roku Polska odzyskała przytomność, sądzono że nie musi sobie niczego przypominać. Karłowicz niczym Jason Bourne wyrusza w podróż w poszukiwaniu polskiej tożsamości. Rzuca się w żywioł, w ocean historii. Dopiera tak „głębinowa” perspektywa pozwala zobaczyć to, co określamy mianem polskości tle Europy i świata. Książka porusza wiele wątków. Wielką jej zaletą jest – jak zauważył Antoni Libera – „sokratejska cecha, polegająca na umiejętnym wciąganiu czytelnika w

istotę rzeczy w kilku zdaniach, a potem uzmysławianiu mu, że odpowiedzi wcale nie są gotowe, lecz trzeba je od nowa wypracowywać”.

Karłowicz, znawca Platona i klasycznej filozofii polityki z tej greckiej perspektywy, przygląda się temu, co dzieje się w Polsce, Europie i na świecie, ale w żaden sposób nie terroryzuje czytelnika erudycją. Jest jej zawsze tyle, ile potrzebne jest dla większej jasności wyводу. Ważny wniosek, jaki płynie z lektury, to potrzeba dystansu, bo tylko dystans daje możliwość opisu, w czym uczestniczymy. Tutaj dodatkowym atutem jest deklarowana przez Karłowicza postawa konserwatywna, która nie jest ideologią, a raczej pewną dyspozycją poznawczą. Zdominowany przez post-marksistów, lewicę, neoliberalistów język debaty wyczerpał swoje poznawcze możliwości i stał się propagandą nieustającej rewolucji mentalnej, która podważa wszystko, co ma mocniejszą formę. Gdy wszystko pędzi z zawrotną prędkością, to nie sposób powiedzieć cokolwiek o tym pędzie, będąc w jego środku. Dyspozycja konserwatywna taką możliwość daje, bo lustrem jest tradycja. To wielka zaleta tej książki, gdyż Karłowicz wyrzywa czytelnika z tego wiru.

Karłowicz jest mistrzem znajdowania w zwyczajach, mentalności Polaków śladów względnie całych struktur dziedziczonych z przeszłości. Ma bardzo silne poczucie odrębności narodowych habitusów, których, jak sądzi, nie sprasuje globalizacyjny walec. Ta odrębność jest warunkowana historią i nie sposób uciec od tego. To, co stało się w Polsce po 1989 roku, było właśnie wyborem przyszłości, dokonywane z przekonaniem, że historia się właściwie skończyła, że można ją zignorować. A to po prostu niebezpieczne złudzenie.

Autor pokazuje polskie konflikty w kontekście wojny ideologicznej, która jest udziałem całego Zachodu. Wykazuje, że gwałtowność emocji, upartyjnienie mediów, brutalność języka politycznego to nie objaw postkomunizmu czy niedojrzałości polskiej demokracji, tylko już niestety codzienność europejskiego i amerykańskiego obyczaju. Moralna i estetyczna wyższość obrażonych elit, oskarżanie o populizm każdego, kto się nie zgadza neoliberalną narracją, okazują się zaskakująco podobne w formie i treści niezależnie czy jest to Londyn, Nowy Jork albo Warszawa. Polska zatem w tym sensie to kraj taki jak inne. Zatem to, co dzieje się w Polsce, nie jest czymś wyjątkowym. Mało tego. Przywołanie tego, co dzieje się USA pokazuje, że Polska jest w awangardzie przemian, w awangardzie szukania nowego kontraktu społecznego. Lud odmawia, i ma do tego prawo dalszego respektowania istniejących reguł politycznych stworzonych przez liberalną elitę.

Karłowicz pokazuje bardzo wyraźnie, co nas różni od Rosjan i Niemców i że wielkim błędem jest czytanie polskich dziejów w kontekście jakiegoś zapóźnienia względem świata Zachodu, na czym bazowała przez lata pedagogika wstydu, przedstawiająca Polaków, zgodnie z powiedzeniem Fryderyka II, jako Irokezów Europy. Żadni Irokezi, tylko Rzymianie – dowodzi przekonująco Karłowicz. I to Rzymianie z czasów chwały Republiki.

*Maciej Mazurek*

*Foto: Radio Poznań*

Tekst ukazał się na portalu Radia Poznań